

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona -- 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " -- 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " -- 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Dobra sposobność.

Od szeregu tygodni trwają przygotowania do uroczystości koronacji cudownego obrazu N. Panny Ostrobramskiej. Uroczystość kościelna, droga sercu całej katolickiej ludności naszego kraju bez różnicy narodowości, w interpretacji inicjatorów nabrała zupełnie niepotrzebnie charakteru politycznego. Zapowiedziany przyjazd dygnitarzy państwowych, usilne ściąganie tłumów pobożnych pątników z całej Polski, tendencyjne zaznaczanie na każdym miejscu, że cudowny obraz w Ostrej Bramie jest świętością narodową polską, zbyt liczne najzupełniej w tym wypadku manifestacyjne używanie tytułu „Królowej Korony Polskiej” — wszystko to zmierza ku temu, by ze święta katolickiego i krajowego uczynić jeszcze jedną demonstrację wszechpolską, dla poparcia planowej akcji, mającej na celu zatarcie śladów historycznej przeszłości Wilna jako stolicy W. Ks. Litewskiego.

W wyraźnej znów sprzeczności z przejrystymi intencjami organizatorów obchodu znajdują się usiłowania pewnych czynników politycznych, blisko stojących obecnego rządu, aby w święcie mogły wziąć udział również rzesze wiernych z kordonu i aby z równą swobodą jak pielgrzymki ze Śląska lub z Pomorza mogły przybyć do Wilna pielgrzymki ze Żmudzi i Kowieńszczyzny.

Wzmianki, opiewające, że władze polskie nie będą czyniły przeszkód przybywającym z Litwy niepodległej pątnikom oddawna już zaczęły się ukazywać w prasie wileńskiej, początkowo w formie pogłosek i przypuszczeń, następnie w charakterze informacji źródłowych. W „Kurjerze Wileńskim” przed paru tygodniami ukazał się artykuł wstępny p. t. „Święto Jedności”, utrzymany w tonie podniosłym, nie pozbawiony akcentów szczerości, w którym autor nie dopuszczając nawet myśli o możliwości stawiania

przeszkód ze strony polskiej wyrażał obawę, by rząd litewski nie zamknął granicy obawiając się uroku legendy ostrobramskiej(?). Wreszcie ostatnio sygnalizowano z Warszawy przyjazd do Wilna p. Hołówki, naczelnika wydziału wschodniego w M. S. Z. w celu pertraktacji w tej sprawie z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa litewskiego.

Wyznać musimy, że nie rozumiemy dobrze tych pobudek, któremi się kierują sfery miarodajne w Warszawie tak usilnie zabiegając o przybycie tłumów litewskich na uroczystość koronacyjną. Czyż nie chodzi im o to, by wobec olbrzymiego napływu wiernych z całej Polski żywiół litewski z terenu Wileńszczyzny nie był zbyt liczny i aby mogły go wzmocnić zastępy rodaków z kordonu? A więc grają tu rolę względy polityczne. Ale jakie? Olsnienie ludności przybyłej z Kowieńszczyzny przepychem i okazałością aparatu państwowego polskiego? Popisanie się wobec zagranicy tolerancją i ustępliwością rządu polskiego w zestawieniu z uporem i nieprzejednanym stanowiskiem Kowna? Oddziaływanie bezpośrednio na nastroj mas litewskich względem polskości? Trudno zgadnąć. Coś jednak za tem musi się kryć, bo nie sposób przecież przypuścić, by czynniki polityczne warszawskie powodowały się tym samym sentymentem krajowo-religijnym, co autor artykułu w „Kurjerze Wileńskim”.

Jakiegokolwiek jednak są rachuby polityków warszawskich, należy stwierdzić, że nigdy one nie dadzą takich wyników i nie osiągną takiego efektu, co fakt, że mimo podziału sztucznej Litwy historycznej, wszystkie jej części ciągną ku sobie, ku wspólnemu ośrodkowi, którym jest stołeczny gród Gedyminowy, przechowujący w swych murach czczony przez cały kraj i przez całą ludność katolicką, a nawet i nie katolicką obraz cudowny Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Ten fakt zadokumentowany byłby w sposób niezbitny, gdyby na obchód do Wilna napłynęły ze wszyst-



kich zakątków naszego kraju liczne procesje i pielgrzymki. Spontaniczny taki odruch ludności litewskiej i białoruskiej byłby o wiele wymowniejszy, niż akcja wszechpolska, ściągająca celowo z dalekich krańców Rzeczypospolitej wycieczki pątników a nawet turystów, dla których Ostra Brama jest czemś egzotycznym i z których wielu dotąd może o niej nigdy nie słyszało.

To też nie możemy się zgodzić ze stanowiskiem sfer rządowych kowieńskich, którego wyrazem jest enuncjacja „Elty”, zawierająca oświadczenie, że ludność Litwy nie zamierza brać udziału w uroczystościach wileńskich, w czasie których Matka Boska Ostrobramska ma być koronowana Królową Polski.

Przedewszystkiem nie odpowiada ściśle rzeczywistości, jakoby Matka Boska Ostrobramska miała być koronowaną Królową Polski. Tytuł „Królowej Korony Polskiej” nadawany jest od czasów Jana Kazimierza przez katolików polskich Matce Boskiej wogóle i nie jest związany z obrazem N. M. Panny Ostrobramskiej. Właśnie dlatego, że brzmi on dość dziwnie w zastosowaniu do Opiekunki i Protektorki stolicy W. Ks. Litewskiego, obok niego był używany również tytuł „W. Xiężny Litewskiej”. Datująca się jeszcze z XVIII wieku pobożna pieśń na cześć Matki Boskiej Ostrobramskiej rozpoczyna się następującą inwokacją:

*Obrona wielka miasta Giedymina,  
Wilna całego pocięcho jedyna,  
W tej Ostreybramie obrona potężna,  
Królowa Polska, a Litewska Xiężna...*

Jeżeli więc w odezwach organizatorów uroczystości wymieniany jest tylko pierwszy tytuł, to pochodzi stąd, że autorami ich są Polacy i że przeznaczone one są dla Polaków. Można ubolewać, że organizatorzy ci nie umieli czy nie chcieli się wznieść na stanowisko ściśle katolickie, ponadnarodowościowe, wnosząc do

podniosłego obchodu religijnego pierwiastek wyłączności narodowej, ale to nie powinno stanowić przeszkody dla Litwinów wzięcia udziału w uroczystości, bo mimo przygodnych akcesorjów istotna treść jej pozostaje ściśle katolicką. Przeciwnie, udział gromadny ludności litewskiej i białoruskiej, wbrew intencjom inicjatorów obchodu, niewątpliwie pokrzyżuje ich uboczne plany, nie mające nic wspólnego z kultem religijnym cudownego obrazu i nada uroczystości właściwy charakter święta krajowego, święta jedności, zespalającego ogromną większość miejscowej ludności w ogólnym podniesieniu duchowem, we wspólnej ekstazie religijnej.

Tego rodzaju manifestacja żywiołowa wspólnych uczuć, takie zjednoczenie się w ogólnym hołdzie modlitewnym może mieć o wiele większe znaczenie dla przyszłości naszego kraju, niż wszystkie posunięcia polityczne i zabiegi dyplomatyczne.

## Zaślepienie.

Kościół katolicki, zarówno jak i Cerkiew prawosławna, odegrały dawniej, a jeszcze i dzisiaj odegrywają potężną rolę w naszym życiu krajowem. Od wieków już całych panuje w tej dziedzinie zamęt, który ustać musi, o ile te instytucje chciałyby swoje znaczenie zachować. A jednak nie widać, aby coś się zmieniło na lepsze. Cerkiew traci zupełnie prawie grunt pod nogami, a to wypływa nietylko z ducha prawosławia, ale z fałszywego całkiem ustosunkowania się do swoich wyznawców. O ile przedtem państwowość rosyjska zapewniała, przynajmniej pozornie, jej żywotność, o tyle dzisiaj rosyjskość jest tym kamieniem młyńskim, który pociąga topielca coraz bardziej na dno, a fale życia płyną sobie nad nią, jak gdyby zupełnie nie istniała! Ustrój jednak wewnętrzny Cerkwi daje jej możliwość łatwiejszego przystosowania się do zewnętrznych warunków. Mo-

## Kapitalne dzieło\*).

Jest to wspaniały tom zewnętrznie, lecz najmniej godny podziwu, jako olbrzymi wysiłek intelektualny historyka literatury białoruskiej. Oddawna chyba przygotował się do tego dzieła Łastowski, ale to wcale nie zmniejsza naszego podziwu nad imponującą skrętnością, z jaką wykonał swój zamiar, obdarzenia narodu białoruskiego historjajepiśmiennictwa którą by mógł słusznie chlubić się przed innymi narodami. Przepisanie takiego tomu byłoby już dowodem nielada pracowitości. Tem więcej podziwiamy Łastowskiego, że jest człowiekiem nie pierwszej młodości, zdrowia dość słabego i nieustannie jest zajęty również polityką czynną. Czego jednak nie może dokonać gorąca, szczerza bezinteresowna miłość ojczyzny, skojarzona z bogatą wiedzą i skupioną wolą?!

W kilkustronicowym wstępie Łastowski spo-

wiada się z pobudek, które go zachęciły do tej pracy. Były niemi bezkrytyczność i tendencyjność historyków piśmiennictwa tak rosyjskiego, jak polskiego, przywłaszczających to, do czego dotąd nikt z Białorusinów nie zgłosił swych praw. Badacze ci uważając te białoruskie pozycje bibliograficzne za *res derelictae* lub lepiej *res nullius*, przyswajali je bez skrępu tytułem *primi occupantis*. Łastowski właśnie przypomniał swą książką nieprzedawnione prawa Białorusinów do ich zasobnej przeszłości literackiej nie negując bynajmniej tego w jak wielkim stopniu książka białoruska pełniła dotąd służbę Polakom i Rosjanom. Owszem Łastowski twierdzi, że bez dawnego piśmiennictwa białoruskiego, nie miałaby Polska wspaniałego odrodzenia literatury w XV i XVI ww., a Rosja—Puszkina! Historyk książki białoruskiej, z liczbami w rękę, wskazuje, że literatura białoruska, sięgając początkami swemi wieku X, była wśród wschodniosłowiańskich najbogatszą, najliczniejszą i najsilniejszą. Rozumie się, punktem wyjścia dlań jest tożsamość białoruskiej mowy książkowej (aktowej) i ludowej.

Trudno, bardzo trudno przekładać gościniec przez dziewiczą puszcę, której nie dotknęła jeszcze

\*) W. Łastowski. *Historyja Bielaruskaj (Krywickaj) kniżi*. Kouna. 1906. Str. VIII + 776 z ilustracjami.



żliwie więc, że i teraz nowe ukształtowanie się politycznych i narodowościowych warunków, spowoduje niespodziewany tutaj zwrot i Cerkiew dozna zbawiennego wstrząsu i jakby zmartwychpowstanie. Dzisiejsze wypadki na Wołyniu służą tego dowodem. Żywe siły ukraińskie próbują zrzucić z Cerkwi krępujące naleciałości, aby mogła ona swobodnie oddychać, a przez to odzyskać, o ile jest to jeszcze wogóle możliwym, właściwe swe znaczenie.

Inaczej jest w Kościele katolickim. Organizacja wewnętrzna, tylko pozornie przypominająca Cerkiew, jest w istocie czemś wręcz odmiennem. Dowodem służą dzieje powstawania sekt na wschodzie i na zachodzie, jak też dalszy ich stosunek do pnia macierzystego. Na zachodzie zawsze między odszczepieńcami a pozostałymi wiernymi powstawała przepaść głęboka, gdy na wschodzie tysiące nici łączą jednych z drugimi. W katolicyzmie *fakty dokonane* są czemś o wiele groźniejszym niż w prawosławiu.

To też z głęboką troską należy patrzeć na tok wypadków rozwijających się w archidiecezji wileńskiej. Stosunki narodowościowe w niej wymagają gruntownej a szybkiej reformy. Błędy, popełniane przez rządzących dotychczas biskupów względem Litwinów, niczego nie nauczyły ich następców. Dzisiaj może zamało się pamiętać o tych scenach w kościołach, które miały miejsce za czasów administrowania diecezją przez obecnego ks. biskupa sufragana Michalkiewicza. Byłoby oczywiście o wiele gorzej niż jest, powstałyby szkody może nie do naprawienia, gdyby (czy to nie dziwne!?) nie... rząd rosyjski. Właśnie i tylko postawa jego zmusiła władze kościelne do ustępstw. Później już Litwini sami dokonali reszty.

Dziwnie to wygląda — rząd rosyjski na terenach Litwy historycznej w roli obrońcy Kościoła i nauczyciela metod misyjnych, do wyboru których sam przeciw Kościołowi jest powołany! Ale właśnie zarzut istniejący u nas wymagał ingerencji czynników, przyznajmy *najmniej powołanych i pożądaných* celem zabezpieczenia tego najprymitywniejszego prawa człowieka każdego, by mógł się zwracać do Stwórcy we własnym, przyrodzonym języku. Ten sam Kościół, który funduje przeróżne kolegia i niezliczone zakłady, stwarza instytuty dla misjonarzy, gdzieby mogli przy-

szli kapłani posiąć język szczepów murzyńskich w Afryce, Australji i w innych zapadłych kątach świata, ten sam Kościół w osobie swych przedstawicieli gwałci nieraz prawa narodowe prawie że w centrum cywilizowanej i kulturalnej Europy! Dziwne zaiste zestawienie! Może być ono wytłomaczone chyba tylko patologicznymi warunkami naszego życia, ale mała to pociecha. Bo ostatecznie wszyscy doskonale rozumiemy, że Watykanowi nie zależy bynajmniej, by np. Białorusini modlili się i słuchali kazań w języku polskim. Więc nie z Rzymu płyną dyrektywy dla lokalnych władz kościelnych, by tak postępowały, jak one właśnie postępują. Winne są i ponoszą odpowiedzialność będą *tylko* te ostatnie. Ale cierpią mocno i są krzywdzone, ze szkodą nie tylko własną, ale i całego Kościoła bierne dotychczas jeszcze masy białoruskie.

Mówię bierne dotychczas, bo zawsze przecież tak nie będzie! Rozwój potężny uświadamiania się narodowego postępuje i nie brak objawów, że to *uświadamianie się w stosunku do Kościoła nabrać może charakteru negatywnego*. Wina zaś tego będzie leżała po stronie kierowników dzisiejszych Kościoła. Masy mogą być sprowokowane do czynów, które bynajmniej nie leżą dziś w ich zamiarach.

Wszystkie narodowości krajowe życzliwie powitały ks. arbp. Jałbrzykowskiego, pragnąc w nim widzieć prawdziwego arcybiskupa i kierownika w tej dziedzinie, która na szczęście jeszcze może wśród ogromnej większości ludności miejscowej wytworzyć poczucie wspólności i jedności. Wszystko początkowo przemawiało istotnie za tem, że Arcybiskup pójdzie drogą jedynie możliwą w Wilnie, a więc drogą bezwzględnej bezstronności. Przynajmniej sprawiedliwości mogliśmy oczekiwać od niego, chociaż dostojnik kościelny mógł, a nawet i powinien być też dobrym a życzliwym pasterzem dla wszystkich swych wiernych bez różnicy. Właśnie te cechy posiadał jego poprzednik, bo przecież dzisiaj nawet tak wroga mu endecka „Gazeta Warszawska” uchyla czoło z szacunkiem wobec imienia śp. arbp. Matulewicza. Obecny Arcybiskup nie jest Litwinem z pochodzenia, łatwiej przeto mu byłoby utrzymać się na stanowisku, zajmowanym przez zmarłego. Niestety, jednak, oczekiwania zawiodły. Nie widzimy nawet sprawiedliwości.

ani ręka, ani stopa ludzka. Wykonywując taką znużającą pracę pionera w stosunku do obranego raz tematu, Łastowski skromnie nazywa swe dzieło próbą. Próba ta jednak wypadła jak na próbę świetnie. Jeśli wolno pracę historyczną porównać z budową, to można tu powiedzieć, że i styl i konstrukcja dzieła są dobre, chociaż ten lub ów krytyk gdzieś tam może poczynić zarzut niedostatecznego umotywowania.

By możliwie prawidłowo ocenić wysiłek historyczny Łastowskiego, trzeba od razu powiedzieć, że rola jego, jako historyka książki białoruskiej, polegała nie na stworzeniu czegoś nowego z gruntu, lecz głównie na *usystematyzowaniu* tego wszystkiego, co zdążyli dotychczas zgromadzić folklorysty i lingwiści białoruscy (Karski, Fiedorow, Romanow, Szejn i in.). Mało było oczywiście uporządkować tę masę chronologicznie, bo dopiero przez podział rzeczowy i na okresy, materiał zgromadzony nabrał cech pracy istotnie historycznej tj. pod kątem dziejowego rozwoju napisanej.

Praca składa się z trzech głównych części, które

omawiają piśmiennictwa białoruskiego trzy okresy: białorusko-słowiański (do XIII w.), litewski (XIII—XVII w.) i litewsko-ruski (od XVII w.). Taki badacz i miłośnik przeszłości białoruskiej jak Łastowski, nie pozwalając sobie na większe dygresje, umiał w swem dziele powiedzieć dużo nader ciekawych rzeczy naogół z dziedziny historii, etnografji i filologii białoruskiej. Dlatego ciekawość czytelnika b. często doznaje miłego wzruszenia, gdy np. równoległe z dziejami piśmiennictwa potrafi autor o pobyt Gotów na Białorusi, o niewyjaśnionej jeszcze do cna sprawę pochodzenia i topografji plemienia *Ruś...*, lub gdy wyliczy szereg kolejnych stolic Białorusi, wskazując mimowoli na wielką amplitudę ich wzajemnej odległości (Turów, Smoleńsk, Izborsk, Połock, Drohiczyn...). Niejeden cenny szczegół znajdzie się u Łastowskiego o prawie nietkniętej kwestji początków chrześcijaństwa na Białorusi, przyczem widać, że obrządek wschodni nie ma wcale prawa uchodzić ani za prąsłowiański naogół, ani za prabiałoruski w szczególności, bo w X w. chrześcijaństwo na Białorusz Zachodnią szło właśnie z Niemiec (pobyt biskupa Rejnberga w Turowie za księcia Światopełka i udzielony



Za dowód niech służy drobna, ale wiele mówiąca garstka faktów.

Jeszcze d. 12/XI—1926 r. centrala wileńska B. Ch. D. (Białoruska Chrześcijańska Demokracja) wysłała delegację, która na ręce Arcybiskupa złożyła memoriał, a w końcu wysunęła kilka punktów z dezyderatami. Czy można nazwać to, co było tam zawarte ściśle żądaniami — nie chciałbym decydować, oficjalnie jednak były one tak właśnie nazwane. Ale o ile były to dezyderaty, to rzucają tak ponure światło na stosunki w kurji, że wprost wierzyłoby się nie chciało, gdyby to prawdą nie było. Bo oto jeden z naczelnych postulatów dopomina się, by księży Białorusini byli naznaczani do parafij białoruskich, a dalej, by nabożeństwa dodatkowe mogły być odprawiane w języku białoruskim wszędzie tam, gdzie ludność tego będzie się domagała. Wreszcie jeszcze kilka, a między innymi, by kurja dopuściła do używania w stosunkach oficjalnych, obok łaciny i polskiego, też język białoruski.

Wszystkie te dezyderaty, nawet według Konkordatu, najzupełniej są w granicach kompetencji Arcybiskupa. Ten jednak odrzucił je wszystkie, niczem nie uzasadniając swej odmowy, a po prostu uważając, że stan obecny, uświęcony tradycją, musi i nadal pozostać. A czyż o słuszności i konieczności powyższych dezyderatów należy się szerzej rozwoździć? Przecież są to podstawowe zasady sprawiedliwości społecznej.

Los chciał, że ks. Godlewski został zasądzony na dwa lata twierdzy. W myśl konkordatu, przysługuje mu prawo odbywania kary w klasztorze. Ks. Godlewski ma nieszczęście być Białorusinem. Przeto Arcybiskup ani słowem się nie odezwał, kiedy policja osadziła ks. G. w więzieniu ogólnym, daleko poza krajem. W parafji, gdzie był proboszczem tenże ks. Godlewski, nabożeństwa dodatkowe od dłuższego czasu są odprawiane po białorusku. Parafjanie, nie chcąc i nadal być pozbawionymi prawa do modlitwy we własnym języku, zwracają się kilkakrotnie do Wilna w prośbę, by im wyznaczono księdza, któryby mógł przemawiać do nich po białorusku. Arcybiskup stale im odpowiada, że przyszłe katolika (?). Właścianie, po raz trzeci przybywający z tysiącem podpisów

w ręku, mogli być słusznie zniecierpliwieni. Na pokorną uwagę jednego z nich, że oni chcieliby oczywiście katolika, ale i Białorusina jednocześnie, Arcybiskup ostro ich wyprawia za drzwi.

A tymczasem księży Białorusini jadą do parafij wyłącznie polskich (ks. ks. Hlakowski, Szutowicz, Reszeć). Gdyby te mianowania były rzeczą przypadkową, nie miałyby znaczenia większego, wszak same w sobie są sprawą błahą. Jednak dzięki jawnej tendencji, stają się faktami wielce znamionnymi. Ta tendencja, wyraźnie wroga Białorusinom, mówi wprost o tem, czego możemy nadal oczekiwać od rządów Arcybiskupa Jałbrzykowskiego.

I znowu ciekawe zestawienie stanowiska władz kościelnych ze stanowiskiem rządu, teraz już polskiego. Rząd *nie* jest tak szczery, jak Arcybiskup, gdyż o ile niewiele albo nic nie robi dla Białorusinów, to jednak zasadniczo uznaje wszelkie prawa, jakie im tylko gwarantuje Konstytucja polska. Rząd polski uznaje potrzebę szkół narodowych białoruskich, uznaje w zasadzie prawa języka białoruskiego w sądzie i urzędach, zaleca nawet urzędnikom znajomość języków krajowych. Znow więc polityka kościelna pozostaje w tyle za polityką świecką.

Może więc znow z czasem powtórzyć się taka sama historia, że czynniki państwowe będą zmuszone ingerować w sprawy wewnętrzne Kościoła, by usmierzyć szerzące się niezadowolenie wśród ludności białoruskiej. Jest to zupełnie możliwe, jeżeli do władzy dojdzie rząd radykalny, zazdrosny o wpływy duchowieństwa. Czyż jest to zjawiskiem normalnym, że Kościół katolicki, zamiast świecić przykładem zgody i miłości bliźniego staje się czynnikiem fermentu, traci swój autorytet moralny nazewnątrz?

Zaiste trzeba wielkiego zaślepienia nacjonalistycznego, by tego wszystkiego nie widzieć i nie przewidywać wszystkich groźnych następstw, wypływających z obecnego stanu rzeczy!

Drybicz.

przezeń chrzest Turowianom'. W białoruskiej literaturze apokryficznej Łastowski widzi pewne wpływy buddyjskie. Wszystko gotowe tematy do rozpraw doktorskich. Ciekawszem i pouczającym jest, że wpływ mowy białoruskiej sięgał już w zamierzonych czasach progów nie tylko kościoła katolickiego (Synodalna Biblioteka w Petersburgu posiada łacińskie *Pater Noster, Ave Maria, Credo* w transkrypcji cyrylicznej!), lecz i bardziej odeń egzotycznych wyznań, jak islam i judaizm. Dowodzą tego przekłady religijnych ksiąg muzułmańskich i żydowskich na mowę białoruską. Na podstawie pomników piśmiennictwa białoruskiego, historyk książki wskazuje, jak białoruska mitologja pogańska czepiała się pewnych postaci Świętych Pańskich, których kult na Białorus przyszedł wraz z chrześcijaństwem. Łastowski wynotował również staronormandzkie nazwy szeregu miast i rzek na Białorusi, co należy uważać za pozostałość bądź pobytu plemion skandynawskich na Białorusi, bądź też okupacji czy kolonizacji niemieckiej. Cała Białoruś Zachodnia w swoim czasie była terenem częstych najazdów *Fratrum Militiae Christi*, o czym

mówią nazwy pochodne od Prusy niektórych miejscowości.

11 przekładów całej Biblii na mowę białoruską Łastowski wylicza między innymi. Ale przejdźmy teraz od starożytności i trwającego krótko średniowiecza Białorusi do wielkiej rewolucji religijnej w XVI. Oto Radziwiłłowie zamaszycie zasiewają całą Białoruś setkami zborów, nasadzając „wolność ewangeliczną” wśród ludu, o zdanie którego nikt nawet nie myślał pytać! Szlachta białoruska zaczyna się bawić nowinkami. Jakich to sekt nie było podówczas na Białorusi?! Arjanizm miejscowy wykazał się może białoruskim śpiewnikiem, katechizmem... o kalwinizmie już zamilczę. Pracują tłocznie drukarskie w Nieświeżu, Łosku, nawet w Oszmianie... Wybija się na czoło nowinkarzy białoruskich Budny, autor znanego powiedzenia: „głupstwo to jest mową jednej krainy gardzić, a drugiej słówka pod niebiosą wynosić”. Gdy nie może wydać niektórych rzeczy w kraju, drukuje je w Sztokholmie, który obok innych środowisk europejskich kryje też możliwości posiadania w swych zbiorach białoruskich rzadkości bibliograficznych. Rzym, właściwie watykańska drukarnia apostolska,



## Z mego notatnika.

### Miarodajne orzeczenie.

Niejednokrotnie na łamach naszego pisma broniliśmy tej tezy, że język nie decyduje jeszcze o narodowości i że ten sam język może być używany przez rozmaite narody. Wspólność językowa więc np. Francuzów i Walonów belgijskich, Anglików i Amerykanów lub Irlandczyków, Niemców i Szwajcarów a nawet Austriaków nie jest dostatecznie mocnym czynnikiem, by połączyć ich w jeden naród francuski, angielski, niemiecki. Również Polacy a ludność, używająca mowy polskiej na terenie W. Ks. Litewskiego (Litwini historyczni) nie stanowią właściwie jednego narodu, ponieważ i pochodzenie i warunki terytorjalne i psychika tworzą pomiędzy nimi wyraźny przedział.

Teza ta, która stanowi kamień węgielny ideologii krajowej była zawsze namiętnie zwalczana i najsurowiej potępiana przez publicystykę wszechpolską, wychodzącą z założeń wręcz przeciwnych i na tej podstawie nie uznającą różnic zasadniczych pomiędzy spolszczoną ludnością litewską i białoruską Wileńszczyzny a ludnością mazurską lub kaszubską.

Zupełnie niespodzianie tedy doczekaliśmy się poparcia naszej tylekrotnie piętnowanej tezy ze strony jednego z najgorliwszych u nas wyznawców i propagatorów światopoglądu endeckiego. W № 118 „Dzien Wil.” p. Stanisław Cywiński, protestując przeciwko zaliczeniu głośnego poety Tuwima do literatury polskiej, ze względu na jego pochodzenie żydowskie, kategorycznie oświadcza: „Język nie decyduje o przynależności narodowej nawet zwykłego osobnika a tembardziej pisarza. O przynależności narodowej decyduje przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie *charakter narodowy*...”

Brawo! W zupełności podzielamy ten pogląd niepodważanego pod względem prawomyślności narodowej znawcy historii literatury polskiej. Nieomieszkamy też powołać się na tak światłą opinię za każdym razem, gdy będziemy uzasadniali fakt istnienia odrębnej literatury *wileńskiej*, której najcharakterystyczniejszym przed tawicielem jest Syrokomla i któ-

rej prócz języka nic nie łączy z literaturą polską. Kto wie, czy wychodząc z tego założenia nie należałoby zakwestjonować nawet przynależności Mickiewicza do literatury polskiej, bo wszak główne cechy jego twórczości: romantyzm i mistycyzm są zupełnie obce charakterowi narodowemu polskiemu, odznaczającemu się wybitnym racjonalizmem. To nie jest przecież dziełem przypadku, że romantyzm powstał i rozwinął się w Wilnie i stąd zaczął dopiero promieniować na całą Polskę, zaszczipiając kulturze polskiej obce jej dotąd pierwiastki. Definicje ścisłe charakteru narodowego, ducha narodowego są oczywiście rzeczą niezmiernie trudną i dają szerokie pole do fantazji i dowolności, ale wielkim krokiem naprzód jest ustalenie zasady, że nie tylko język, ale pochodzenie i psychika decydują o przynależności narodowej.

Dla naszych stosunków oświadczenie to p. St. Cywińskiego jest niezmiernie cenne.

### Dzięki przypadkowi.

Aresztowanie w Wilnie podrabiaczki banknotów, która się okazała nauczycielką szkoły powszechnej oraz jej współpracownicy — siostry, również nauczycielki nasuwa smutne refleksje o stanie naszego szkolnictwa. W czyich rękach znajduje się tak ważna i doniosła sprawa kształcenia przyszłych obywateli kraju?

Przypadkowe ujawnienie procederu, jaki uprawiały siostry Blondekówny świadczy aż nadto wyraźnie, że dobór personelu nauczycielskiego u nas odbywa się bez należytej kontroli i gwarancji co do jego moralnej wartości. Śledztwo przecież wykazało, że i patenty nauczycielskie obu siostr są również sfałszowane. Z czyjejże więc rekomendacji, na podstawie jakich referencji sprytnie oszustki otrzymały nominację?

Wiemy przecież jak wybredne jest Kuratorjum Wileńskie, gdy chodzi o zatwierdzenie nauczyciela dla szkół litewskich lub białoruskich, nawet w tym wypadku, gdy posiada on odpowiednie kwalifikacje naukowe. O każdym takim kandydacie, nim otrzyma nominację, są zbierane szczegółowo informacje

figuruje w r. 1586, jako miejsce wydania kalendarza białoruskiego.

A Unja św..? Tu Łastowski zebrał sporo rozrzuconych zwykle wiadomości o jej losach na Białorusi. Z intermedjów ówczesnych widać, że moiżni tego świata traktowali Unję św. drwiąco, (porównajmy dowcip: *Unja — siostra M. B. Preczystoj* lub polajankę *bies — sysmatycki syn*) i pogardliwie nazywając ją: *mużykam dobraja, muzyckaja wiera, sabaka zjeś i biez soli*) Czemu był arlekin w komedji włoskiej, tem był w intermedji *Hawryło durniło*, białoruski chłop śmieszący audytorjum dowcipem niewybrednym. O wiele jaskrawiej pogarda dla Unii ujawniła się w tem, że nazwy Unja, unjat, unjacki i tp. przeciętność polsko-szlachecka przekreśliła w boleśnie drażniące: *Wonia, woniat, woniacki*.. Było to *pendant* do bardziej wschodniego *smerd*, służącego w ustach panów rosyjskich też za nazwę dla maluczkich... Unja św. nasiąkała latynizmem: Tak żyrowicki Bohohłasnik zawiera w XVII w. równoległy już tekst łaciński znanej pieśni wschodniej *Boh Hospod' jawisia* z akafistu ku czci Bogarodzicy. Nie brakło oddziaływania i odwrotnego. Oto tajemnicę powodzenia „Zywotów

świętych” Skargi na Białorusi według Łastowskiego stanowi fakt, że w tym, powiedziałbym albumie świętych znalazł się podobno niejeden święty obrządku wschodniego, a mowa zaproszona jest za pożyczkami z białoruskiego. Grecko-łacińsko-ruskie akademje (Smoleńsk Grodno) i szkoły (Wilno, Brześć, Pińsk, Bielsk, Połock, Słuck), sa typowemi uczelniami dla ówczesnej Białorusi, acz nie zdobyły się one na trwalszą syntezę.

Nadszedł jednak wreszcie odznaczony u Łastowskiego obwódka żalobną rok 1679, kiedy to sejm uchwalił: „Ponieważ język ruski niedostępny jest genjuszowi polskiemu, przeto pisarz powinien po polsku, a nie po rusku pisać”. Tak wygląda w rzeczywistości przysłowiowa tolerancja polska! Forsowne polszczenie Białorusinów było przeważnie dziełem stanu szlacheckiego, który zapełniał w 99% rządy kleru polskiego i w niemniejszym chyba stopniu całe sądownictwo polskie. Mimo tych b. niekorzystnych dla Białorusinów warunków już w w. XVIII datują się niemiśle próby samodzielnej twórczości wśród Białorusinów. Taką była np. kantyczka wydana w narzeczcu połockiem... W tymże czasie kursowały już po-



poufne, zasięga się opinii władz policyjnych i administracyjnych.

Zrozumiała ostrożność ze względów politycznych? A względy moralne czyż nie powinny odegrać żadnej roli? Niestety kwalifikacje moralne w naszych warunkach niernormalnych są kwestją podrzędną. Wystarczy, aby kandydat do objęcia stanowiska nauczyciela szkoły powszechnej na „Kresach” pochodził z rdzennej Polski, a zwłaszcza z Galicji, a może być pewny przyjęcia z otwartymi ramionami! Jakże! Przybywa przecież pełnić doniosłą misję kulturalną na „Kresach”—czyż takie poświęcenie nie wymaga uznania tylko i wdzięczności? Nie można zrażać ofiarnych „kulturtregerów” zbytnimi wymaganiami i drobiazgową formalistyką biurokratyczną. Co innego element miejscowy. Ten jest zawsze niepewny, bo kto wie, czy pod zewnętrzną powłoką polską nie tkwi dusza *tutejsza*, czy nie obudzi się w nim sentyment krajowy?

Takim porządkiem rzeczy napłynęła do nas olbrzymia fala wszelakiego gatunku działaczy i działaczek oświatowych, nie znajdujących pola do pracy u siebie w domu, bo tam sama tylko etykieta polskości nie wystarcza. A wśród tego tłumu poszukawczy karjery nie brak nawet jak się okazuje i pospolitych kryminalistów. Przecież historia sióstr Blondekównien to już nie pierwszy wypadek w tym rodzaju. Kronika policyjna zanotowała ich sporo, a o ilu jeszcze z czasem dopiero się dowiemy!

A dzieją się tego rodzaju skandale dlatego, że społeczeństwo jest zupełnie odsunięte od spraw szkolnych i że te są wyłącznie w ręku biurokracji. Gdyby u nas funkcjonowały po gminach Rady czy Komitety szkolne, dobór personelu nauczycielskiego byłby napewno bardziej staranny i bardziej odpowiedni. Ale wtedy napewno nie jeden przybysz z Galicji nie znalazłby tu posady. A o to przedewszystkiem wszakże chodzi.

Licz.

## Nowy Łłowajskij.

Nazwisko „Łłowajskij” stało się imieniem pospolicie dla niesumiennych historyków, oddających swą wiedzę na usługi agitacji politycznej, fałszujących bez żadnych skrupułów fakty historyczne, świadomie przemycających pod płaszczykiem nauki najprzeróżniejsze brednie i oszczercze sądy o przeszłości.

Takim współczesnym polskim łłowajskim jest głośny agitator endecki p. Johann Obst.

Właściwie ubliżamy pamięci autora słynnych podręczników szkolnych do nauki historii w gimnazjach rosyjskich, stawiając go na równi z jego uczniem i naśladowcą, bowiem Herr Obst już dawno prześcignął swego mistrza, a brnąc coraz głębiej w bagno najordynarniejszej demagogii endeckiej z czasem niewątpliwie stanie się wzorem idealnym dla wszelkiego rodzaju bandytów pióra.

Pomijamy działalność publicystyczną p. Obsta na łamach „Dziennika Wil.” — ta ma już ustaloną markę i wywołuje obrzydzenie nawet wśród bardziej przyzwyczajonych zwolenników wszechpolskiego nacjonalizmu. Ale p. Obst nie poprzestaje niestety na ogłupianiu systematycznym czytelników „Dziennika Wil.”, lecz korzystając z reputacji znawcy naszych dziejów, którą zyskał niewiedząc na jakiej podstawie w kołach półinteligencji wileńskiej, raz po raz sięga po laury popularyzatora historii, co mu niestety ułatwiają rozmaici małokrytyczni i niewybredni wydawcy kalendarzy ludowych i tym podobnych publikacji, przeznaczonych dla szerokiego ogółu.

Oto i teraz, w związku ze zbliżającą się uroczystością koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej nasz nowoczesny łłowajskij spreprował popularną broszurę historyczną, na którą znalazł nakładcę w osobie niejakiego p. K. Lewkowicza, podobno współwłaściciela drukarni „Ruch”, gdzie się drukują wszystkie miejscowe wydawnictwa litewskie. I Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek! Aby handel szedł.

Mniejsza zresztą o osobę p. Lewkowicza. Może i nie zdaje on sobie sprawy, do jakiego stopnia kompromituje go współpraca z p. Obstem i do jakiej

Białorusi brasławskie nabożne pieśni, rozsyłane w ll. 1771, 1778 i 1792 na osobnych arkuszach. Zakrzętnęli się dokoła tego i Unici, wydając w mowie białoruskiej *katolicki unjacki katechizm*.

Najwyraźniej, już przed półtąstą laty, arcybiskup Sierżeniewicz w okólniku, wydanym w r. 1794 do duchowieństwa archidiecezji mohylowskiej, pisał już, że uważa za słuszne: „wszystkim w Archidiecezji plebanom zalecić.., aby *ludowym językiem*, jaki on (lud) rozumie, po skończonem nabożeństwie z ambony po kościołach nauki miewali”. Znany też jest okólnik z r. 1824 władcy łuckiego obrz. gr.-kat. Jakóba Martusewicza, podówczas administratora archidiecezji Połockiej, by „obowiązać podpisami każdego z kapłanów *Curam animorum* utrzymującego, iż by ci w nauczaniu parafjan swych mowy Chrystusowej, zasilali ją słowem Bożem, *językiem zrozumiałym przemawiając*”. Obcy jednak swą narodowością i językiem, tradycjami i obyczajem kler polski lub do cna spolszczały, widać, mało robił sobie z tych napomnień swych biskupów i władcyków i wybierał najłatwiejszą dla siebie, lecz też najmniej pożyteczną dla ludu drogę apostołstwa w niezrozumiałym lub

mało tylko rozumiałym dla Białorusinów języku polskim.

Tak oto dotarliśmy prawie do końca dużego foljału Łastowskiego Pracowitość i płodność historyka dała tu jeszcze *Słownik pomnikau staro-kryuskaj (biel.) piśmiennosci prywiedzionych u tekście wypisak*. Nie brakuje wykazu imion i rzeczy. Ta imponująca ilość rzetelnej pracy Łastowskiego, zebrana skrętnie w książce omówionej, znalazła okładkę, typową dla wydawnictw tego autora, bo dającą udatną próbkę, jakby wyglądały czcionki jego pomysłu. Graficzna strona okładki jest dziełem znanego artysty M. Dobużyńskiego.

Dzięki poparciu finansowemu rządu litewskiego kapitalna praca Łastowskiego mogła ujrzeć światło dzienne.

Roxolanus.



ohydy przykładą on rękę. Ale że sam autor doskonale wie, co robi i że fałszuje historję najzupełniej świadomie i celowo — to nie ulega żadnej wątpliwości.

Bo czyż może człowiek pisujący artykuły wstępne chociażby w takim „Dzienniku Wil.” być do tego stopnia ignorantem, aby w dobrej wierze — mówiąc o początkach miasta Wilna — podawać następujący wywód „naukowy”: „Wileńszczyzna, jako też wogóle przylegające do niej ziemie wschodnie od niepamiętnych czasów zamieszkałe były przez szczepy słowiańskie, z których każdy miał bądź to swego księcia, bądź też tworzył osobną republiczkę, z obieranymi władzami, wszystkie jednak stanowiły jak gdyby jedną, wielką rodzinę, mówiły jednakim (*sic!*) z nami, Polakami, językiem”...?

Ale to jeszcze drobiazg. Dalej czytamy takie rewelacje:

„Rzecz dziwna, że Tatarzy, którzy ogniem i mieczem spustoszyli całą olbrzymią wschodnią połać Słowiańszczyzny — nie poruszyli wcale Litwinów. Tłumaczy się to po pierwsze wielkiem ubóstwem Litwinów... Ważniejszym jednak był powód drugi: podczas gdy ludy słowiańskie od bardzo dawnych czasów wyznawały wiarę Chrystusową — Litwini podówczas byli poganami, takimiż jak i Tatarzy. *Poganie z poganami* prędko się porozunili i pobratali, to też Tatarzy nie tylko że najmniejszej krzywdy Litwinom nie uczynili, ale posługiwali się nimi jako przewodnikami, podczas swych napadów na Polskę, płacąc za te usługi kielichami złotymi, monstrancjami i innymi świętymi aparatami, w kościołach naszych zabranami”.

Dosłownie.

Dzieje W. Ks. Litewskiego są przedstawione niezwykle zwięzłe. Oto cały ich przebieg:

„Kiedy po długich, niezmiernie krwawych bojach, Tatarzy pobici zostali przez Polaków i fala najeźdźców poczęła stopniowo odpływać na wschód, do azjatyckiej swej ojczyzny, Litwini zagarnęli znaczną połać czysto słowiańskich ziem, zniszczonych doszczętnie i stworzyli z nich obszerne, ale słabe i niejednolite państwo litewskie. Państwo to nie długo trwało, gdyż przyszli Niemcy, rozbili Litwinów, zabierając im najlepsze ziemie, w Kownie wybudowali swój zamek i dotąd zapewne tam by panowali, gdyby się Polska nie ujęła za Litwą. Widząc bowiem swą ostateczną zagładę, Litwini dobrowolnie oddali się Polsce, która przyjęła ich pod potężne, opiekuńcze skrzydła naszego Orła białego, uratowała ich przed niemiecką przemocą, zachowała im ich język ojczysty, rodzimy, dała im skarb najcenniejszy — światło wiary Chrystusowej, jednocześnie jednak Polska wyzwołała te liczne, braterskie szczepy słowiańskie, które przedtem *dźwigały jarzmo litewskie* i które teraz radośnie połączyły się ze swą polską macierzą w jeden wielki i potężny naród polski”...

Dość. Można by się było doskonale ubawić podobną lekturą, gdyby nie ta okoliczność, że jest ona przeznaczona dla ciemnych mas, nie mających pojęcia o naszej przeszłości a czerpiących swą wiedzę niemal wyłącznie z tego rodzaju zatrutych źródeł. Pod pretekstem historii cudownego obrazu bezczelny fałszerz szerzy zresztą wśród tłumu tutejszych analfabetów najdziksze wyobrażenia o dziejach naszego kraju, sprytnie podsycając zaszczepione już dawniej dewotkom wileńskim uprzedzenie względem „pogańskich” Litwinów.

Judaszowa ta robota, niestety, nie napotyka ani potępienia ani należytego przeciwdziałania. Sfery bo-

gojczyzniane przejdą oczywiście nad elukubracją p. Obsta do porządku dziennego, kto wie, może nawet z uznaniem dla pomysłowości wyzutego ze czci i wiary falsyfikatora. *Pia fraus* — powiedzą inni i wzruszą ramionami. Nieliczni się oburzają, ale nawet nie napiętnują publicznie podobnych metod.

A pewny bezkarności i pobłażliwości ze strony opinii publicznej prowokator będzie i nadal grasował swobodnie, aż nim chyba, zasmakowawszy w fałszerstwach, nie zacznie podrabiać weksli lub banknotów.

K. W.

## Przegląd prasy żydowskiej.

Nieraz wskazywaliśmy na to jak zgubnie wpływa antysemityzm na życie społeczne naszego kraju. Akcja przedwyborcza do Rady Miejskiej wśród Żydów wileńskich jest dowodem szkodliwego oddziaływania antysemityzmu nawet na samych Żydów.

Na początku odbywającej się obecnie akcji przedwyborczej do wileńskiej Rady Miejskiej tutejsza prasa żydowska przepelniona była artykułami o treści zasadniczej, w których jedni podnosili konieczność i dodatnie strony próby sił poszczególnych ugrupowań żydowskich, inni podkreślali znów korzści jednolitego frontu. Ta dyskusja prasowa oparta była na podstawach ideologicznych, przeciwnicy rzucali na siebie gromy i często w porywie namiętności, nie szczędzili sobie nawzajem „mocnych” słów, ale w krytyce wzajemnej sięgali często do poważnych argumentów natury socjalnej, kulturalnej i politycznej. Ta krótkotrwała dyskusja prasowa pomiędzy sionistycznym „Cajtem” z jednej strony, a radykalno-demokratycznym „Wilner Togiem” z drugiej rzuciła dużo światła na liczne bolączki życia żydowskiego i jej wartość kulturalna i kształcąca będzie w skutkach swych może znacznie wyższa, niż działalność niejednego z przyszłych „ojców narodu” którzy zasiądą w Radzie Miejskiej.

Dyskusja ta została jednak nagle przerwana, bo znaczna większość żydowskich partyj politycznych i organizacji gospodarczych w pewnej chwili, która również należy już do przeszłości, poszła za głosem tych, którzy głosili konieczność utworzenia przy wyborach jednolitego frontu żydowskiego wobec niebezpiecznego antysemityzmu. Zjawisko to stanie się zupełnie zrozumiałem, jeżeli się zważy, że najszerze masy ludności żydowskiej w wyniku długotrwałej wojny, kryzysów gospodarczych, specjalnej polityki podatkowej i kredytowej i innych licznych jeszcze przyczyn, żyje w najokropniejszej nędzy, a te nieliczne warstwy żydowskie, które zdołały się jeszcze obronić przed ostateczną nędzą, stoją u jej progu. W tych warunkach żydostwo jest bardziej niż kiedykolwiek czułe i wrażliwe na każde uderzenie bezwzględne i z niczem się nie liczącego antysemityzmu. Z tych też powodów szerokie koła ludności żydowskiej ciążyą ku hasłom jedności, wierząc, że może tą drogą łatwiej obronią się przed zagładą. Tylko jednostki wśród inteligencji żydowskiej rozumieją jak mylnie, a nawet szkodliwe jest to usposobienie mas, gdyż paraliżuje ich aktywność, usypia je i wytwarza atmosferę przysłowiowej „mętnej wody” w której łatwo „ryby łowić”, słowem wytwarzając zastój w społeczeństwie nie daje mu możliwości ciągłego bez przerwy trwającego odrodzenia swych sił.



Możnaby jednak było widzieć nawet dużo cech dodatnich w hasle jednolitego bloku, gdyby przy tworzeniu bloku nie zapomniano usuwania od samego początku, w zarodku, wszystkich elementów wytwarzających zgniliznę.

Stało się jednak inaczej. Te ugrupowania, które przystąpiły do tworzenia żydowskiego frontu wyborczego, mianowicie: sioniści, demokraci-ludowcy, związek kupców, związek rzemieślników i parę drobnych organizacji, obcych wszelkim zagadnieniom ideowym rozpoczęły namiętne i parę tygodni trwające spory o których tak się wyraża „Wilner Tog” (№ 124).

„Spory te nie toczą się dookoła jakichś spraw natury zasadniczej; o tem nawet nie mówiono. Cała walka prowadzona jest jedynie o mandaty”.

Tak więc, każda grupa czy grupka chciałaby za pośrednictwem bloku otrzymać jaknajwięcej mandatów i to pewnych, a że blok ten nazwany w następstwie „Żydowską listą narodową”, jak podaje „W. Tog”, liczy na zdobycie najwyższej 8—10 mandatów, więc nic dziwnego, że nie może on zadowolnić wszystkich tak licznych grup, często żadnej roli w życiu nieodgrywających. Na tem tle poszczególne grupy jak „Hitachduth”, „Związek kobiet” wystąpiły z bloku, inne jak „Mizrachi” po wystąpieniu wróciły do bloku i wogóle trudno przewidzieć czy blok ten utrzyma się do wyborów. Oto jak „Cajt” (№ 416) charakteryzuje sytuację bloku:

„Okazuje się, że żydowski blok wyborczy w Wilnie narodził się w nieszczęśliwej godzinie. Oto blok żyje, a za chwilę ma się on rozpaść. W końcu do dnia dzisiejszego trudno jest twierdzić z pewnością czy blok rzeczywiście jest faktem realnym”.

Tak więc wobec antysemityzmu ludność żydowska naszego kraju pragnie jedności swych przywódców i reprezentantów, a ci przywódcy i reprezentanci zapominają o nędzy żydowskiej, zapominają o ideałach społecznych i kulturalnych, a całą energję ześrodkują dookoła pospolitej walki o mandaty.

Oto posiew antysemityzmu zatruwający nie tylko od zewnątrz, ale również i od wnętrza życie Żydów wileńskich.

Na zasadach walki ideowej i próby sił natomiast oparły akcję przedwyborczą jak dotychczas żydowskie partje robotnicze oraz ortodoksja.

*Ego*

## KRONIKA.

**Objaw poruszający.** Ogólną sensację wywołał udział w tegorocznym zjeździe harcerskim wileńskim drużyny skautów litewskich. Biskup Bandurski, obecny na zjeździe, przemówił do nich nawet kilka słów po litewsku, a cała prasa polska powitała to wystąpienie młodzieży litewskiej z wielkim uznaniem. Jest to dowód najlepszy, że antagonizm polsko-litewski, mimo wysiłków szowinistów, nie zapuścił głębszych korzeni w psychice społeczeństwa miejscowego i gdy zostanie znalezione rozwiązanie spornej kwestji wileńskiej, stosunki pomiędzy obu narodami dadzą się naprawić bez wielkiego trudu.

**Otwarcie!** Ze biskup Michalkiewicz od pewnego czasu podpadł ostatecznie pod wpływ środowiska endeckiego i stał się sztandarowym mężem wszechpolskiego nacjonalizmu — nie jest to dla nikogo tajemnicą. Jednakże można było o tem sądzić jedynie na podstawie pewnych wystąpień i posunięć, raczej domyślać się i przypuszczać, niż twierdzić napewno. Wywił d z biskupem Michalkiewiczem na temat wyborów miejskich, zamieszczony w Nr. 112 „Słowa” usuwa wszelkie pod tym względem wątpliwości i rzuca szczególne światło na poglądy wysokiego dostojnika kościelnego.

W wywiadzie tym biskup Michalkiewicz występuje jako zdecydowany nacjonalista polski, dbający jedynie o interesy polskości. O interesach Kościoła i katolicyzmu niema najbliższej nawet wzmianki. „Jako biskup myślę o całej ludności polskiej Wilna i pragnę dla ludności tej najlepszych przedstawić w samorządzie” — oto są słowa ks. biskupa. Zdawałoby się, że biskup powinien myśleć przedewszystkiem o ludności katolickiej i miłości chrześcijańskiej, lecz ks. Michalkiewicz ubolewa tylko nad brakiem „jednolitego frontu polskiego, któryby się mógł skutecznie przeciwstawić listom żydowskim” i ma jedno tylko pragnienie, aby polskość Wilna była za honorowaną bezwzględnie. Słowem — enuncjacja w sam raz odpowiednia dla ks. Maciejewicza... Od biskupa mielibyśmy prawo oczekiwać myśli głębszych i szerszych.

**Rozdwojenie.** D. 25 maja upłynęło 10 lat od zgonu jednego z najbardziej utalentowanych poetów białoruskich Maksyma Bohdanowicza. Prasa białoruska wszystkich kierunków poświęciła pamięci poety obszerne artykuły. Zostały również zorganizowane uroczyste obchody: jeden przez T-wo Szkoły Białoruskiej i drugi przez Wileńskie Koło Instytutu Białor. Gospod. i Kult. Należy wyrazić żal z powodu takiego rozdzielenia nielicznych jeszcze sił białoruskich nawet w dziedzinie całkowicie apolitycznej, ściśle kulturalnej. Żrała to i odstręcza sympatyków odrodzenia narodowego białoruskiego, którzy nie chcą się mieszać do wewnętrznych sporów i waśni wśród Białorusinów przeważnie na tle osobistym, znajdują się w trudnym położeniu, będąc zmuszonymi do wyboru na jaki obchód się udać. I w rezultacie nie idą ani tu, ani tam...

## NADEŚLANE

Akademickie Biuro Tłumaczeń i Korespondencji Zw. Żyd. Stow Akad. w Polsce podaje do wiadomości ogółu zainteresowanych, że sekretarjaty wyższych uczelni zagranicznych rozpoczęły przyjmowanie podań o przyjęcie na rok akademicki 1927/28 i zalecają wcześniejsze ubieganie się o przyjęcie szczególnie na te wydziały, na których liczba miejsc jest ograniczona: politechnika, wydziały: lekarski, dentystryczny, rolniczy i t. p.)

W związku z powyższem biuro udziela wyczerpujących, zarówno ustnych, jak i pisemnych, informacyj co do formalności zapisu jak warunków utrzymania i studjów zagranicą, jak również załatwia wszystkie formalności związane z zapisem i wyjazdem na uczelnie zagraniczne, (tłumaczenia, poświadczenia, legalizacja, sprawy paszportu i wiz).

Biuro mieści się we własnym lokalu przy ul. Plac Żelaznej Bramy Nr. 6/11 w Warszawie (telefon Nr. 253—68) i czynne jest codziennie oprócz świąt od g. 9 do 19.

Informacje pisemne udzielane są za opłatą w wysokości trzech złotych.

### Treść numeru:

Dobra sposobność. — *Drybicz*. Zaślepienie. — *Licz*. Z mego notatnika. — *K. W.* Nowy Iłowajskij. — *Ego*. Przegląd prasy żydowskiej. — Kronika. — Odcinek. *Roxolanus*. Kapitalne dzieło.